

Targowisko, czyli dzieje rozkładu pana H.

Magdalena Drab

HER leży na ziemi. Wokół rozrzucone owoce.

HER: Dzień dobry...

LILA: Oj, czy ja wiem czy dobry, raczej skromny i dżdżysty, a po prawdzie piździ i nic dzisiaj nie zarobiliśmy, a wszystko zzarliśmy.

BRALKA: Co panu jest?

HER: Ja... Mogą mi panie pomóc wstać?

LILA: Krzychu! Narąbał się pokraka i wyrznął na błocie, weź go, bo zechciał wstać.

HER: Przepraszam...

LILA: Pan nie przeprasza. Pan podejdzie do kasy i zapłaci za warzywa.

HER: Jakie warzywa?

LILA: Zielone, czerwone, różne.

HER: Kupiłem warzywa?

LILA: No, właśnie nie. Na razie pan ich tylko użyłeś, nie zapłaciwszy.

HER: Ukradłem?

LILA: I tak, i nie. Ale sprzedaż w każdym razie pan uniemożliwił.

HER: Ja? Czemu?

LILA: Czemu, czemu? Niech pan spojrzy, ile dzemu. Ha, ha!

HERSZTYFIKANT: Ha, ha, ha!

LILA: Cicho. Pan nam zepsułeś zakład pracy, dom i jedyne źródło utrzymania, to pan teraz podejdiesz do kasy w postaci Bralki, co nam na szczęście wyszła z tego rozboju bez szwanku, i pan uregulujesz.

HER: A ile tego będzie?

LILA: Bralka, zważ panu szkodę.

BRALKA: Oj, nie umiem, on tak patrzy na mnie.

LILA: Co ty gadasz? Gapi się jak ciele. Tak się targuje. No chyba, że naszą Bralkę tak chce wytargować. Za sto złotych puścimy ją panu w obieg.

HER: W jaki obieg? Co? Nie...

LILA: Widzisz, nie chce cię, Bralka. Gówność warta. Nie wiem, po co my cię brali na stragan. Dla picu.

HER: To ile jestem winien?

LILA: Winien, niewinien, dwa lata się należy.

HER: Przepraszam, idę.

LILA: Pan nie przeprasza i nie idź. Tu wszystko na miejscu jest. A chodzić nie warto. Wystarczy trochę dobrych chęci i pan u nas znajdzie wszystko, co potrzebne. Rury, lodówki, wszystko po prawdzie. Mamy duże zaplecze. Włoszczyzna to przykrywka.

HER: Skąd ja się tu...?

LILA: Pan się potknął. Niechący. Choć pewnie chętnie pan wcześniej usta zamoczył, gdzie nie należało. I wyrznąwszy, wszystkie warzywa nam zrzuciłeś ze straganu. Należy się zapłata.

HER: Za wszystko?

LILA: Może być za wszystko, przyjmuję.

HER: Ale to można pozbierać...

LILA: No, to zbieraj pan, słusznie. Przewróciłem, to zbieram. My posiedzimy.

HER: Nie... To jest... To państwa warzywa...

LILA: Ano nasze, nasze, nie wasze. Ładnie to się tak z nimi obchodzić? Zbieraj pan. Najpierw praca, potem pogaduchy.

LILA: Te co gorsze Lidce rzucaj, ona to zje.

HER: Takie zgniecione też?

LILA: Dawaj pan. To tylko energia zaoszczędzona, gryźć nie trzeba. Lidzia zjesz?

LIDZIA: Ym.

LILA: Ciężki dzień, co? Na spacer się pan wybrałeś?

HER: Nie... Umówiłem się.

LILA: Z kobietą?

HER: Nie, z przyjacielem.

LILA: Widzisz, Bralka, masz jeszcze szanse. Wysil trochę dupę.

BRALKA: Jak on nie patrzy na mnie.

LILA: Bo i nie ma na co patrzeć. Złe czasy, wie pan? Tylko taką Bralkę mamy, nic lepszego na składzie, przykro mi. Ale żona będzie z niej dobra. Dziewczyna oszczędna. Po prawdzie, nie wiem czy dwanaście złotych na miesiąc na nią wydaję. Chodzący recykling. Jedzenie sobie sama znajdzie, ubranie sobie sama znajdzie, rozrywkę też. Mapę śmietników ona ma w małym palcu i nawet bardzo nie śmierdzi.

BRALKA: Pachnę perfumami.

LILA: Sam pan widzisz. Bralka, zaprezentuj się.

HER: Ale ja nie szukam żony.

LILA: Ma pan żonę?

HER: Nie.

LILA: No to panie... Jak bez żony? To nawet niezdrowo. Pan się przyjrzy. Śliczne oczka, czarne. Z miejsca się można zakochać, tylko trochę się trzeba postarać. Wysil się pan.

HER: Nie chcę, naprawdę. Nie widzieli państwo tu przypadkiem takiego wysokiego, szczupłego mężczyzny w okularach?

LILA: Ja nie widziałam, nie... Bralka ty widziałaś?

BRALKA: Nie, nie było go tu.

LILA: A ty Hersztyfikant?

HERSZTYFIKANT: E.

LILA: A Lidzia, to już panu mogę z miejsca powiedzieć, że nie widziała.

HER: A która jest godzina, jeśli mogę zapytać?

LILA: Zapytać pan zawsze możesz, my jesteśmy chętni odpowiadać, ale szczęśliwi czasu nie liczą. Mogę panu zaproponować tylko zegarek na sprzedaż.

HER: Nie potrzebuję zegarka.

LILA: Jak pan nie potrzebujesz zegarka, jak pan chcesz widzieć, która godzina? Potrzebujesz pan zegarka, a my mamy zegarek na sprzedaż.

HER: To nie mogą mi państwo po prostu przeczytać godziny?

LILA: A czy to jest wypożyczalnia? Ja mam zegarek na sprzedaż. A poza tym ja się nie znam na zegarku. I Lidzia się nie zna, i Hersztyfikant się nie zna, a o Bralce to ja nawet mówić nie muszę.

HER: Po ile ten zegarek?

LILA: Tani proszę pana.

HER: To po ile?

LILA: A ile pan możesz dać?

HER: Jak najmniej.

LILA: Jakąś liczbę pan zaproponuj.

HER: Dwa.

LILA: Zgoda.

HER: Ale czego dwa?

LILA: To już pan chyba wiedział, czego dwa, jak pan proponował.

HER: Dam dwa złote.

LILA: No i świetnie. Hersztyfikant, przynieś ten zegarek.

HER: Ale on nie chodzi.

LILA: Chodzi, chodzi. Trzeba nakręcić.

HER: No, ale ja nie wiem, która godzina.

LILA: No, to ja już panu nie pomogę.

HER rzuca zegarkiem